Rok 1939 7 maja Nr. 19

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



Pójdziemy się Jej pokłonić szeroką, szeroką ławą,
późną wiosną, drogami, powleczonymi kurzawą;
pójdziemy pośród zbóż, co bławatki wyrzucają na brzegi,
wychodząc wczesnym rankiem, obierając wczesne noclegi,
śpiąc pokotem wśród modlących się i modlący się sami,
pójdziemy późną wiosną polnymi i bitymi drogami.

Uwijemy wieniec olbrzymi, wian niebieski, czerwony i płowy,
zaniesiemy go, pielgrzymując wszyscy razem do Częstochowy.
Z wiernością Czarnieckiego, z Kordeckiego sercem płonącym
pójdziemy do naszej Matki, my dzieci Jej miłość czujące,
by paść do nóg Jej i podniósłszy oczy ku Niej nieśmiałe,
ujrzeć Jej ciemne oblicze, odziane w złocistą chwałę.

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Prośba serc czystych

Komuż nie wiadomo, że nad światem zawisła groźba wojny! Wiedzą o tym zarówno starcy jak ludzie młodzi, czy w wieku dojrzałym, wiedzą nawet dzieci. Wszystkich usta raz po raz powtarzają: czy naprawdę będzie wojna?

Skoro wszystkich to tak obchodzi, dotyczy, jakżeby mógł zostać na to obojętny Ojciec chrześcijańskiego świata, Papież? To też gotów by był po ojcowsku rozewrzeć ramiona, aby przed tym niebezpieczeństwem zasłonić swe dzieci.

Ale on zna pewniejszy ratunek nad ludzkie sposoby: zwróci się tam, skąd jedynie prawdziwa pomoc przyjść może — do Boga.

Ten Namiestnik Chrystusowy wie jednak, że najłatwiej przebija niebiosy prośba serc czystych, niewinnych, prośba dziecięca.

I dlatego do niezliczonej rzeszy dzieci katolickich woła dziś Ojciec święty: Módlcie się wy, proście, wołajcie, a Ten, który was ukochał najbardziej, który nie pozwalał nigdy odpędzać was od siebie, lecz właśnie gromadził serdecznie, dłonie swe święte kładł na wasze głowy i błogosławił, — On was napewno wysłucha.

A zatem wszystkie dzieci, wy wszyscy młodzi, trzymacie może w swoich rękach losy milionów ludzi. Im wasze modlitwy będą liczniejsze, gorętsze, wytrwalsze, ufniejsze, tym prędzej wysłuchane zostaną przez Tego, który przede wszystkim patrzy w serca.

Ale Ojciec święty zna też dobrze drogi, jakimi najprędzej dochodzi do Boga w niebie wołanie ziemskie dusz ludzkich.

Droga ta idzie po przez serce Matki Chrystusowej, której On po prostu niczego odmówić nie jest zdolen.

A oto właśnie miesiąc Jej poświęcony roztoczył swe czary po świecie i wszelkimi głosami dzwonów i sygnaturek zwołuje Jej czcicieli na nabożeństwa majowe.

Przed Jej tron w waszych świątyniach i kościołach, przydrożnych kapliczkach, czy choćby przed ołtarzykiem domowym w cichym zakątku własnego mieszkania, zanoście błagania, by przyczyną swą u Boskiego Syna wyprosiła zmiłowanie nad zagrożoną ludzkością.

Przed dwiema takimi mocami, jakimi jest wstawiennictwo Niepokalanej Dziewicy i ufność serc dziecięcych, nie oprze się serce sprawiedliwego Sędziego.

W tej **krucjacie powszechnej dzieci chrześcijańskiego świata**, w tym wielkim szturmie do bram Nieba, nie może też braknąć nikogo z czytelników „Dzwoneczka". Nikomu nie wolno uchylić się z pod rozkazu naszego Wodza na ziemi, który prowadzi nas najpewniejszą drogą Dobra i Prawdy.

Arcypasterze ziem polskich, idąc za głosem Papieża, wzywają również polskie dzieci, by do Królowej Korony Polskiej zanosiły modły o upragniony pokój i szczęście dla umiłowanej Ojczyzny.

———ooOoo———

Na święto narodowe

Z poezji Marii Konopnickiej)

Ojczyzno moja, bądź błogosławiona.
I błogosławion owoc twego ducha!
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mię słucha,
Majowe słońce promieni się w niebie:
O, Polsko moja! błogosławię Ciebie!

Nie iżeś kłosem pole me okryła,
Skowronki moje żywiła za morzem;
Nie iżeś, ziemio, chleby mi rodziła,
Szumiala zbożem,
Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie:
Ojczyzno moja, błogosławię Ciebie!

Nie iżeś orły chowała mi białe,
Gniazda mojego prastare obrońce:
Lecz, że te orły za wolność i chwałę
Latały w słońce
I nie zniżyły swych lotów w błękity
Ostatni powiał, jak sztandar przebity.

Nie iżeś miecze dała mi i zbroje,
I jasnym hełmem nakryła mi głowę,
I między wrogi wiodłaś hufce swoje,
Błyskawicowe;
Lecz, żem miecz dźwigał w wolności potrzebie:
Ojczyzno moja! błogosławię Ciebie!

Nie iżeś mocne berłem miała króle,
Lecz duchem proste i sercem naczelne,
Co gromadziły w swą pieczę, jak w ule,
Drużyny pszczelne
Prostaczków, które miód swej pracy niosą
Pod troistego znoju ciężką rosą.

Nie iżeś wznosiła z modrzewiu me dwory
I osrebrzyła je w jaśminów kwiaty,
Lecz, że o miedzę legły twe ugory
I czarne chaty...
I jednej lipy nakryłaś mię szumem
Z ludów oraczem i z siermiężnym tłumem.

Za to, żeś w takie wodziła mię boje,
W których przed szable mosiężne szły kosy
Za te w lnach siwych bohatery twoje,
Za twój huf bosy,
Za twe rycerstwo o polnej buławie
Zbóż — trzykroć, Polsko! Ciebie błogosławię!

Za to, żeś ślepe lirniki wodziła
Wskroś po kurhanach, po zetlałych polach,
Że nam ze słowa duch rosnął i siła
We łzach i bolach,
Że pieśń wolności dzieci nam kolebie
Do snów o tobie, — błogosławię Ciebie!

Nie za to, ziemio, że pod armat paszczą,
Gdzie tylko widne Orły i Pogonie,
Gdzie Polak walczy, tam narody klaszczą
W spętane dłonie;
Lecz, że do ludów pijem dziejów czaszą:
„Za naszą wolność — i za wolność waszą!“

Patrol Lwów

wieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy).

Janek zaczął mówić coraz głośniej, zrazu pod wrażeniem własnego głosu w tej ciszy czarnej pustki hamując się, potem na nic nie zważając, przemawiał donośnie, cały zajęty myślą o treści swej pogadanki.

Wreszcie przestał mówić. Cisza zaległa z powrotem. Obóz spał. Lasy dokoła spały, nie słuchając powieści poety o ich czarach. Majdan spał pospołu z nimi, kołysany ciszą, otulony do snu ciemnicą.

Póki poeta mówił i przejmował się tym, o czym fantazjuje, rozgrzewając się żywą gestykulacją, póty sen trzymał się na uboczu. Aliści zaledwie ucichło, znużenie zaczęło na nowo rozbierać go, a senność z powrotem osiadła na powiekach i jęła mu dziwnie ciążyć na oczach.

Zziębnięty, strudzony, powlókł się do „łoży szwajcara“. Kiedy zbliżał się do niej i mijał wejście do „domu wielkoludów“, usłyszał z ciemnicy szept podobny do głosu Zawiszy: „Czuwaj!“...

— O, czuwam, bracie, bądź spokojny, Leszku, nie dam się... czuwam...

Słaniając się, chwytając się rękami ścian szałasu, wsunął się do wnętrza schroniska dla straży. Owionął go zapach żywiczny świeżej zieleni, przyjemne ciepło szczelnie grubym poszyciem obwiedzonego namiotu pociągnęło go ku sobie i przyhołubiło. Zatarł ręce zgrabiałe i zachwiał się, bo nogi załamywały się same pod kolanami, a w skroniach łomotało boleśnie.

— Janku, czuwaj — szepnął półgłosem do siebie, chwytając się oburącz słupka sterczącego pośrodku stożkowatego szałasu — ty jesteś w zastępie Lwów i okiem i uchem... Przodowniku, który wodza zastępujesz i straż nad całym obozem trzymasz z jego rozkazu... czuwaj... Pieśniarzu obozowy, który śpiewać umiesz drugim wielkie słowa o rycerskiej straży... Miałbyś sam z ręki wypuścić chorągiew obowiązku...

Już nie rękami, lecz ramionami objął Janek słup środkowy, niby tę chorągiew, o której szeptał sobie, że jej nie wypuści z dłoni, tulił się do tego słupa piersią i twarzą, ale kolana mimo wszystko załamywały się raz po raz.

Janek prostował się, wyprężał i ramiona dokoła słupa zaciskał kurczowo, ale w ciszy i ciemnicy, a pod osłoną pachnącego dzwonu powieki kleiły się z każdą chwilą uparciej, zapadały się na coraz dłużej, zanim harcerz się ocknął i otwierając je jak najszerzej, powtarzał: „czuwaj“.

Dziwnie dobrze mu tu było, przytulnie, zacisznie, już prawie nie zimno. Zapach szpilek zielonych upajał go, a w uszach zamiast echa głosu Zawiszy, coraz wyraźniej dźwięczała cudowna gędźba.

Ależ tak, nie myli się, słyszy kołyszącą go miarowo muzykę Szopena... poznaje preludium... Nie może się oprzeć czarowi melodii, która mu duszę zalewa. Już się nie otrząsa, nie opędza kojącej przygrywce - kołysance. Powtarza sobie: „czuwaj“, ale już nie tak budząco, jak przedtem tonem Leszka - chorążego, jeno jakoś rozmarzająco w takt preludium:

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dżunglach Amazonki

Wiele już tajemnic brazylijskiej puszczy nad Amazonką zostało odkrytych przez nieustraszonych podróżników, a przecież ciągle jeszcze spotykają tam badaczy srogie niespodzianki. I tak, straszliwą przygodę przeżyła w dzikich dżunglach nad tą największą rzeką świata wyprawa naukowa, która zapuściła się tam w celu badań życia ptaków.

Dotarłszy w głąb puszczy, członkowie wyprawy podzielili się na dwie części, które miały dwoma różnymi szlakami przejść ogromną przestrzeń dziewiczego lasu i po trzech miesiącach spotkać się na drugim jego końcu.

Ta część, którą prowadził sam kierownik, doszła rzeczywiście po oznaczonym czasie do celu. Po całotygodniowym daremnym czekaniu na drugą połowę, kierownik ze swymi ludźmi puścił się w kierunku, skąd spodziewał się jej nadejścia. Wiele dni minęło daremnie, dopiero po długich uciążliwych marszach natknięto się na niepojętą wyrwę wśród bujnej roślinności podzwrotnikowej. Na szerokiej jakby alei nie można było dojrzeć ani jednego źdźbła trawy, czy innej roślinności, samotnie tylko sterczały na niej wysokie drzewa.

Kierownik ekspedycji zrozumiał od razu przyczynę tak niezwykłego zjawiska, tymbardziej, że tego samego dnia odkryto cały szereg podobnych wyręb leśnych. Było to dziełem olbrzymich mrówek wędrownych, które z niewiadomej przyczyny ruszyły ze swoich gniazd w poszukiwaniu nowych siedzib, niszcząc po drodze wszystko do ostatniego korzenia. (Dok. nastąpi).